

463

Co się ma rozsypać, to się rozsypie, ale najważniejsze zostanie. Ona także zostanie, bo świeża i młoda. A wieś niech gada co chce. Byle niezbyt głośno. Nie trzeba tego nikomu przypominać. Z Celiną muszą się liczyć.

A Celina liczy się tylko z Piotrusiem. Z Jędrzejem mniej, tyle ile wypada. W gospodarstwie robota goni robotę, jednak starym chłopem pomiatać nie wypada. Chłopina ledwie dysza, widać że niedługo, niechże skończy w ^{przeszkoleniu} ~~złudzeniu~~, że był szanowany do końca. Może sobie na to pozwolić tylko dzięki Piotrusiowi. Dzięki niemu może być tą dobrą, uczciwą gospodynią, trzymać w domu porządek, a nawet brać udział w Kole Gospodyń, i tam rej wodzić. W gazecie o niej pisali, o jej zaradności, za wzór stawiali. Gdyby takich więcej we wsi...

I znów trzeba wrócić do Piotrusia. Dopóki on jest, gospodarka egzystuje, żaden wstrząs jej nie grozi, można żyć spokojnie i z ufnością patrzeć w przyszłość. Dopóki. O właśnie, dopóki. Bo wyłania się powód do obaw. Oczywiście w grę może wchodzić tylko Piotruś. Celina dowiedziała się, kto poluje na niego, kto chciałby go złowić i ściągnąć do siebie. Na razie Celina posiada mocny haczyk na chłopaka, ale któż wie, jakich

465

sposobów użyje tamta strona. Gdy chodzi o zdobycie stałego pomocnika w gospodarstwie, ludzie nie będą przebierać w środkach. Kto dochował się własnych dzieci, ma pomoc na miejscu, ale i wokół tej musi zabiegać, aby się nie rozbiegła po świecie zbyt wcześnie. Inni skazani są na karkołomne czasem zabiegi wokół tak prostej, zdawałoby się, sprawy. Toteż gdy zjawi się na widowni chłopak zdrowy, młody, a dla pewnych przyczyn nie nadający się do ucieczki ze wsi, wszyscy na takiego polują. Co do Piotrusia żywi Celina słuszne obawy, że nie wiadomo, jaka przynęta silniej zadziała w danej chwili.

Co prawda poznała jego słabości, wiedziała o nich, zanim go zmówiła, i chyba nie może sobie stawiać zarzutu, by w czymkolwiek uchybiła. Od dawna było wiadomo, że Piotruś podejmie się każdej roboty, jeśli tylko nie straci złudzenia, że on rządzi w całym domu, że nikt mu nie rozkazuje... i że wnet się ożeni.

Tak, pod tym względem Celina nie popełniła żadnych zaniedbań, a raczej wykazała dużo gorliwości, aby sprostać ~~trudnemu~~ zadaniu. Raz po raz wypadało zgrywać komedię, wypadało ponarzekać przed znajomymi kobietami na ciężkie czasy, na brak ludzi do pracy, na wiele innych dolegliwości, ale zawsze tak,

467

żeby Piotruś usłyszał, żeby był w pobliżu, choć niezauważony,
bo one sobie a on sobie.

- Co tam tobie - skarży się Celina - masz dzieci, masz
chłopa jak się patrzy, a także matka coś jeszcze ^{skłótnie} skłótnie koło
domu, a w nagłości w pole wyjdzie. Tobie bieda nic nie robi.
Ze mną co innego.

Tamta się oburza.

- Ty jeszcze narzekasz? Ty masz Piotrusia. Ja bym wszystkich
swoich ludzi oddała za jego jednego.

Celina przekonana.

- A no prawda, że nad niego nie znajdzie się lepszy do
roboty. Co ja bym bez niego. Sił nie nadwyreżę, zdrowia nie stracę.
A co ci jeszcze powiem, on zawsze wszystko wie, co robić i kiedy.
Lepiej wie niż ja. Innych trzeba popędzać, dukać nad nimi, a on
robi jak u siebie, jak na swoim. I słusznie. Każdy widzi, każdemu
wiadomo, że on tu nie żaden parobek ale gospodarz.

Ostatnie słowo uzupełnia westchnieniem, a następnie tak
dziwnie spogląda na swego starego, jakby chciała wyznać swoją
najgłębszą tajemnicę. Od czasu do czasu zerknie w stronę Piotrusia
i wtedy ścisza głos, aby tego nie słyszał, bo ta mowa nie dla niego.

469

Piotruś oczywiście wszystko słyszał - i mowę i wzdychanie. I choć o nim różnie mówią, przecież nie jest tak głupi, żeby nie rozumieć podobnego wzdychania, żeby nie wiedzieć, co znaczy takie zerkanie. W tych sprawach posiada Piotruś duże rozeznanie. Na żartach także się zna, wie co należy brać na serio, a co tylko tak, do śmiechu. W tym wypadku nic takiego nie zachodzi. Nie od dziś czuje, że to czysta prawda. To go trzyma, to zapładnia jego wyobraźnię dalekimi perspektywami. Stąd strofowanie samego siebie:

- Piotruś, trzymaj się. Za gazdę cię uważają, za prawowitego.

Wiesz co to znaczy? Przecież nie jesteś głupi, to wszystko wiesz, co należy wiedzieć: na czym stoisz, na jakim gruncie, i jak świat pokazuje. Tamtemu dziadydze wiele nie trzeba, dychawica dusi go od lat i chyba wnet skończy. To już trzópek, niczym zdrutować się nie da. Niech trochę silniej chwyci - i koniec. A wtedy... no wiadomo, co wtedy. Więc trzymaj się.

Piotruś się trzyma. Pędzi do roboty - od jednej do następnej, swojej i jaka pod rękę wejdzie. Czasem Celina go upomni, że to jej dział, że nie powinien. Ale on nie pozwoli się zbić ciepłym słowem, on wie swoje, i to także, że gładkie ręce gospodyni do czego innego są przeznaczone.

471

Czasem znów potrzebna jest kalkulacja. Tak czy inaczej? Wtedy przewiduje. Ud czego głowa. Przewiduje więc, że na resztę zboża zabraknie miejsca w stodole, trzeba zwiezione zaraz młócić, słomę do stogu. To już załatwione. Młocarnia z Kółka Rolniczego, termin ustalony. Bez pytania pojedzie, przywiezie, a gospodyni niech się dziwuje, kiedy on się z tym uwinął. No tak, gdyby nie on, to kto?

To dopiero początek. Maszyna jest. Ale maszyna bez ludzi nic nie znaczy. Ile tych ludzi trzeba teraz do młocarni? Dawniej wiedział, ale dawniejsza młocka inaczej wyglądała. Był kierat, był poganiacz do konia, dwoje lub troje do zrzucania słomy, do podawania snopów... sporo ludzi. Dziś inaczej. Przystawia czarną linkę, długiego węża - i w maszynie wszystko wyrzeczy, wszystko się rusza, dygoce, że strach się przybliżyć. Musowo się śpieszyć, aby podołać temu, co trzeba zrobić. Maszyna nie pofolguje, musi być tak, jak ona chce. To nawet jest piękne, a byłoby jeszcze piękniejsze, gdyby Piotruś wiedział dokładnie, ile tych ludzi należy zmówić. Idąc do sąsiadów powinien wiedzieć. Iść na ślepo - to wstyd.

Nie. Nie będzie wstydu, bo jest sąsiad Filip. Jego trzeba podpytać co do tej nowomodnej młocki, on wszystko dokładnie wyjaśni.

Sam także obieca pomoc, może nawet z żoną. Piotruś ma na niego sposób. Po prostu obieca mu swoją pomoc, gdy sąsiad będzie jej potrzebował. Człek za człeka - najlepsza zapłata. Dziś tylko tak. Nie ma ludzi do pomocy. Kto ich tak ze wsi powymiatał?

Piotrusia to śmieszy i dziwi. Czego oni szukają po świecie? Przecież tego, co tu jest, nigdzie nie znajdą. Gdzie druga taka gospodyni? Gdzie takie miejsce, zdolne dać tyle radości, stworzyć tyle nadziei? Tylko tu Piotruś może się czuć szczęśliwy.

Obmyślony plan młocki dopełnia szczęśliwości. Gospodyni znów obdarzy go uśmiechem i powie: Co ja bym bez ciebie biedna, opuszczona sierota. Piotruś widzi ten uśmiech, który jest przy nim, przed nim, wszędzie. Czegoż mu więcej potrzeba? A ci co gonią za czymś po świecie nie zasługują na nic więcej jak tylko na politowanie.

Uspieszywszy się z domową robotą, poszedł zmawiać ludzi do młocki. Zaczął od Filipa. Jego żona także obiecała przyjść pomóc przy skomie. Przy okazji zasypała chłopaka pochwałami. Dziś takich mało na świecie, przyjemnie o tym mówić. Innych świat ciągnie, rozrywki, fruwanie na motorach, w powietrzu, i bógwie co jeszcze, natomiast Piotrusia cieszy swoja robota, ta zwyczajna, tutejsza.

I pilnuje tej roboty, o czym wszyscy wokół wiedzą. Szeroko, daleko wiedzą. Więc nie dziwić się, że wszystkie dziewczęta za nim się oglądają. Tak, tak, szeroko, daleko. Aż zazdrość zbiera.

Cień wątpliwości przesunął się po twarzy chłopca.

Dostrzegła to sąsiadka i zaczyna inaczej.

- Co, może nieprawda? Nie wierzysz? W takim razie powiem otwarcie co wiem. Znasz Krysię od Sędzika? Druga wieś, za młynem nad potokiem. Musisz znać. Dziewczyna nie byle co. Krystyna. Ładne imię. Więcej nic nie powiem. Mało ci jeszcze? Ja na twoim miejscu...

Piotruś słucha. Piotruś lubi słuchać o żeniaczce.

O jedzeniu by zapomniał, a o tym by słuchał. Zjeść dobrze także nie pogardzi. Reszta - jak tam wypadnie. Stałej regularnie płaconej wysługi nie domaga się. Kiedy gospodarz da, wtedy jest dobrze. Zresztą służącym się płaci, a nie takim jak on. Przecież wiadomo, kim on tu jest. O żeniaczce pogadać - co innego. O tym zawsze można.

- Według mojego pomyslenia - ciągnie dalej sąsiadka -
powinieneś się postarać, aby być bliżej tamtej, Krystyny, powinieneś
pilnować, aby ci jej kto nie sprzątnął sprzed nosa. Druga Krystyna
nie trafi się łatwo.

- Jakże bliżej, kiej ja tu na służbie...

- Wiekować chyba tu nie zamierzasz, a tam są służby może
nawet lepsze. Wiem o dobrym miejscu. Franek Cisoń przepytuje się
za kimś od dawna. Drugi dom od Krystyny. Gdybyś chciał...

W oczach chłopca przestrasza.

- Muszę iść za ludźmi do młocki, zasiedziałem się, co by
gospodyni powiedziała.

Już go nie było. Pozostał jego ufny uśmiech. Kobieta
przywołuje z podwórza swego chłopca, muszą się czym prędzej
naradzić w ważnej sprawie, muszą działać.

- Słyszalesz? Szkoda że nie widziałeś, jak oczami błysnął,
gdy wspomniałam o żeniaczce. Wszystko dałoby się z nim zrobić,
gdyby Celina nie stała na przeszkodzie. Nią zabił sobie ówieka
w głowie. Sprytna baba, umiała go podejść.

- Wcale jej się nie dziwię. Mieć półgłówka w domu - to
w dzisiejszych czasach majątek.

478

Bieda w tym, że dziś coraz trudniej znaleźć takiego. Pamiętam z dzieciństwa, że wtedy plątało się po wsi mnóstwo różnych przygłuszonych, z kiepską mową, bez mowy, przeróżnych pomyłonych wesołków. Było z nimi trochę wesołości, ale brać na służbę takiego nikt nie myślał. Inni ubiegali się o służbę, było w czym wybierać. A dziś tacy są w cenie, tylko że trudno znaleźć. Gdzie się to bractwo podziało?

Filip skubie rzadki zarost, co oznacza, że ciężko medytuje.

- Piotrusia muszę zdobyć dla Romka, żeby nie wiem co.

Krewniakowi pomoc trzeba, a tym bardziej teraz. Mówiłem ci, jak się ma rzecz z Romkiem. Do sanatorium go wysyłają. Na płucach coś znaleźli. Niech jedzie, byłby głupi gdyby się opierał. Całkiem przypadkowo trafił do Przychodni i dobrze się stało, bo im wcześniej go wyślą, tym pewniejsza kuracja. Widziałem się z nim, pytam co i jak, a on mi na to: bez chłopca nie zostawię baby w domu. Co mi z tego, że ja wyzdrowieję, jeśli ona się wykończy. Gdyby Piotrusia udało się namówić, mógłbym jechać z czystym sumieniem. Więc ja Romkowi przyrzekłem, że Piotrusia będzie miał. Nie przewidziałem, że tyle trudności napotkam.

Celina sprytnie wszystkie te sprawy przemyślała i znalazła sposób na parobka. Obiecanki, cacanki a głupiemu radość.

Nikt mu nie powie, że Celina z niego po prostu kpi. Ja także nie powiem. Wojna z sąsiadami? Dość wojen po świecie. Wystarczy.

Któregoś dnia nowina: stary Jędrzej umarł, Celina pojechała po trumnę. Filip zagwizdał wesoło. No, teraz sprawa z Piotrusiem sama się rozstrzygnie. Przecież wokół wiadomo, z kim Celina żyje, kto do niej zachodzi i kto zajmie miejsce Jędrzeja. W końcu nawet zaślepiiony Piotruś musi sobie przetrzeć oczy i odrzucić złudzenia. Niech tylko uporają się z pogrzebem, niech upłynie trochę czasu. Na pewno niezbyt długo, bo gospodarka nie może zostawać bez chłopskiej ręki. Gdy Piotruś zobaczy weselisko, mina mu zrzednie i wtedy będzie można z nim gadać o Krystynie. Rzecz więcej niż pewna. Jeszcze dziś Filip postanawia pójść do Romana z pomyslnymi nowinami. Niech się zbiera, nie zwłóczy, bo każdego dnia szkoda. Przecież wiadoma rzecz, co sanatorium to nie domowe lekovanie. O resztę niech się nie martwi. Jego kobieta sama nie zostanie, w razie pilności krewni dopomogą. A najważniejsze - sprawa pozyskania Piotrusia na dobrej drodze.

Niewiele czasu upłynęło od śmierci Jędrzeja, Filip zaczął działać. I tu niespodzianie zaskoczyło go przykre stwierdzenie faktu, że się przeliczył w akcji Piotrusia. Filip doszedł do przekonania, że naiwny chłopak nie dostrzegł żadnej zmiany po śmierci starego, żadnej takiej, któraby zagrażała jego planom. Że do Celiny ktoś przychodzi, to nic dziwnego, bo krewni powinni sobie pomagać, tym bardziej w takim nieszczęściu. A ten "krewny" zachodził dawniej, zachodzi teraz, to jego powinność. Jeśli Piotrusiowi czasem smutno, to z innego powodu. Że gospodyni taka jakaś zafrasowana, że jej wzrok przelatuje ponad jego osobą. Po prostu nie dostrzega Piotrusia. Ale i to potrafił sobie wytłumaczyć. Jeśli babie chłop zemrze, czy ma się z tego radować? A ten stary, choć do cna spróchniały, ale przecież w kościele zaślubiony, w obecności samego Boga. Czyli postępuje jak należy. Że krewniaki do niej załatwiają, ludzka rzecz, chrześcijańska. Tak powinno być.

Pewnego dnia Piotrusz poczuł się wniebowzięty. Celina wzięwszy go na bok, tak zaczęła:

- Nie wiem, co ty na to... Ludzie mi rozradzają ciębie,
że ponoć jestem za stara, że tobie młodsza potrzebna. Nawet mój
ojciec tak samo. Spłakałam się tyle, że nie uwierzysz. A do
żeniaczki rają mi tego krewniaka, co czasem przychodzi. Tłumaczą
mi, że krewność daleka, że już wdany do tej gospodarki, że wiekiem
pasuje. Tacy są ludzie. Ja wolałabym młodszego, miałam nawet
upatrzonogo... ale o tobie wciąż jednak myślę i będę myślała.
Stąd nie odejdziesz, moje wesele weselem a ty zostaniesz.
Wyszukam ci ładną dziewczynę, już mam upatrzoną, innym razem
więcej powiem, a dziś tyle tylko, że cię ożenię, wesele wam
sprawię, dam kawałek gruntu i będziecie się kochać do samej
śmierci. Znasz mię, na wiatr nie gadam. A teraz poradź, bo znasz
się lepiej na rzeczy, jaka robota na jutro, co najpilniejsze.
Nic się teraz mojej głowy nie trzyma. Szczęście że mam ciębie.
Co ja bym bez ciębie...

Piotruś znów promienieje.